Punkt widzenia — ekonomista

Od autora: No tak, Zenek. Jej drugi, to znaczy pierwszy zięć. Znacznie lepszy ode mnie. Dogadywał się z teściową lepiej niż z własną żoną. Nie wiem jak to robił, ale muszę przyznać, że czasem mu zazdrościłem. Odkąd pamiętam , teściowa nadskakiwała mu i nigdy nie podniosła na niego głosu. Ze mną było odwrotnie. To znaczy nadal jest.

PUNKT WIDZENIA

- A co mamusia tutaj robi? – zapytałem, zaskoczony widokiem w drzwiach. Stała w nich teściowa z wielką walizką.

- To tak mnie witasz? – zapytała, patrząc na mnie lodowatym wzrokiem. – Wpuścisz mnie, czy będziesz tak stał?!

- O, nie! – powiedziałem w myślach i od razu, w tych samych myślach, krzyknąłem. – Nie pozwolę się tak traktować!

Teściowa chyba nie usłyszała mojego bezgłośnego oporu, bo minąwszy mnie bezceremonialnie, poszła wprost do kuchni, gdzie zwykle urzędowała moja małżonka. Zamknąwszy drzwi, natychmiast pobiegłem za nią, ponieważ i ja chciałem wiedzieć co się wydarzyło. Stanąłem cicho w przedpokoju i zacząłem nasłuchiwać.

Czy wy też tak macie, że kiedy próbujecie się skradać, albo chcecie po prostu być cicho, to najpierw zaczynacie głośno oddychać, a potem, każdy ruch nogi lub ręki, wiąże się z potwornymi trzaskami kości? Ja mam tak zawsze. Gdy tylko poczułem, że pojawia się głośny oddech, zatkałem usta dłonią. Oczywiście zapomniałem, że to jesień, i jak zwykle o tej porze roku mam katar, więc już po chwili zacząłem się dusić. Szybkim ruchem odsłoniłem usta i co? No, jak to co? Trzask! Łokieć wydał z siebie taki odgłos, jakbym strzelał z dubeltówki. Zamarłem, starając się nad tym zapanować. Na szczęście ani żona, ani teściowa, w ogóle tego nie usłyszały i mogłem dalej przysłuchiwać się rozmowie.

- Marysiu, wyobraź sobie, że akurat dzisiaj rano pękła rura w łazience – powiedziała, lekko zdenerwowanym głosem. – Czy ja mogę u was zostać na razie? – zapytała po chwili.

- Ależ oczywiście, mamo, zostań u nas ile potrzebujesz, tylko proszę cię, nie kłóć się już z Andrzejem – żona wyraziła zgodę bez konsultacji ze mną. – A co się właściwie stało? Mam tam wysłać Andrzeja, żeby coś zrobił?

- Andrzeja? – prychnęła teściowa. – Zenek się już wszystkim zajął.

No tak, Zenek. Jej drugi, to znaczy pierwszy zięć. Znacznie lepszy ode mnie. Dogadywał się z teściową lepiej niż z własną żoną.
Nie wiem jak to robił, ale muszę przyznać, że czasem mu zazdrościłem. Odkąd pamiętam , teściowa nadskakiwała mu i nigdy nie podniosła na niego głosu. Ze mną było odwrotnie. To znaczy nadal jest. Z drugiej strony, to on się teraz zajmuje awarią i pewnie lata ze ścierkami i mopami po mieszkaniu. A ja będę miał tylko teściową na kar… Nienawidzę tego cholernego Zenka!

- I wiesz, Marysiu, co jest najdziwniejsze… - Teściowa, musiała się zaciągnąć papierosem, bo na moment zamilkła. – Ta awaria, to jakieś fatum. Bo po pierwsze, rury dopiero co administracja wymieniała, po drugie, sezon grzewczy jeszcze się nie zaczął, a po trzecie, w chwili kiedy pękała, to poczułam jakiś chłód na plecach. Poszłabym do Helenki, ale do nich przyjechała matka Zenka i sama rozumiesz…

Kiedy teściowa wspomniała o fatum, nagle mnie dopadło olśnienie! Nie zważając na trzaski, pobiegłem na palcach do komputera i uruchomiłem program pocztowy. Niczym błyskawica przelatywałem nagłówki wiadomości i wreszcie jest: „Hydraulik z Massachusetts dostał spadek w wysokości 150$!”. Otworzyłem e-maila i szybko czytałem, szukając odpowiedniego fragmentu…
„...dlatego kochaj ludzi, zwierzęta, drzewa i całą przyrodę.

A TERAZ WYPOWIEDZ NA GŁOS ŻYCZENIE!

To nie jest zwykły łańcuszek szczęścia! Jeżeli wyślesz tę wiadomość do dziesięciu znajomych ,życzenie spełni się w ciągu doby, jeżeli do pięćdziesięciu, w ciągu godziny, jeżeli do stu, w ciągu minuty.

OSTRZEŻENIE! Jeżeli wypowiedziałeś życzenie i nie przesłałeś dalej tej wiadomości ,twoje życzenie spełni się odwrotnie. John, hodowca soi z Luizjany, po przeczytaniu wiadomości, zażyczył sobie szczęśliwego romansu z żoną sąsiada. Zapomniał jednak przesłać ją dalej, i już następnego dnia jego żona miała romans z sąsiadem.”

- O żesz… - zakląłem i dodałem pod nosem – teraz wszystko jasne.

Dwa dni temu nagle odwiedziła nas teściowa. Zresztą, zawsze odwiedza nas nagle, co dwa dni, chociaż muszę uczciwie przyznać, że wpada jedynie na krótką kawę. Ostatnio jednak długo rozmawiała z Marysią w kuchni i została również na obiad.
Nienawidzę jadać z nią obiadów, bo wtedy mnie strofuje. A może ja lubię opierać się łokciami o stół i wypijać resztki sosu z talerza. No i cały czas tylko słyszę, że Zenek szkół nie pokończył, ale z hydrauliki i drogie auto kupił, i plazmę ma na ścianie, i już cegły na dom zbiera. A ja, magister inżynier, to nawet żony nie mogę utrzymać i bidulka musi pracować jako nauczycielka i męczyć się z tymi małymi diabłami.

Muszę przyznać, że gdyby nie Marysia, to coś bym powiedział, ale nie chciałem robić przykrości żonie. Wiedziałem, że prędzej czy później nadarzy się okazja do cichej zemsty. I jak zwykle miałem rację. Jeszcze tego samego dnia, wieczorem, dostałem wiadomość, którą już wam cytowałem. Nie musiałem długo myśleć.

- Żebym mojej teściowej ruski miesiąc nie widział! – wypowiedziałem głośno i wyraźnie, żeby nie było żadnych przekłamań.

Chciałem dla zabawy od razu przesłać dalej tę wiadomość i to do stu osób, ale akurat weszła Marysia i powiedziała, że dzisiaj nie boli jej głowa, więc jeśli chcę… Chciałem. Zbyt rzadko moja żona nie ma migreny, żebym nie chciał. Niestety kwadrans później, kiedy siadałem do komputera, byłem tak wypluty, że zapomniałem wysłać komukolwiek wiadomość spełniającą życzenia…
Oczywiście, że do chwili, kiedy moja teściowa dwa dni później stanęła z walizką w drzwiach mieszkania, nie wierzyłem w te bzdury związane z łańcuszkami szczęścia. Jednak teraz, kiedy dopadło mnie odwrócone życzenie, myślę, że coś w tym może jednak być. Postanowiłem, że szybko wyślę do stu osób łańc-

uszkową wiadomość i pójdę pod kuchnię, posłuchać o czym rozmawiają. Kto wie, może uda się wszystko odwrócić?

Chwilę później, po uszczęśliwieniu pierwszych stu osób z mojej listy adresowej, stanąłem pod kuchnią. Spojrzałem na zegarek. Właśnie mija minuta…

- To ja się będę zbierać, Marysiu – powiedziała teściowa. – Widzimy się za miesiąc.

Odgłos odsuwanych krzeseł potwierdził słowa teściowej. Chwilę później usłyszałem kilka cmoknięć i słów pożegnalnych wypowiedzianych przez Marysię.

- Andrzej! Andrzej! – krzyknęła głośno moja żona, a mi serce podeszło do gardła.

Szybko, znowu na palcach, uciekłem sprzed drzwi i po chwili, głośno tupiąc, wszedłem do kuchni.

- Dobrze, że jesteś, znieś walizkę mamy do taksówki.

- Oczywiście, z przyjemnością – odezwałem się szarmancko i dodałem, podsuwając łokieć pod brodę teściowej. – Służę ramieniem szanownej mamusi.

Nie mogłem opanować uśmiechu i bardzo chciałem opowiedzieć o wszystkim Marysi, ale jednak postanowiłem, że zachowam to dla siebie. Mam teraz w głowie zupełnie inny plan.

Całe popołudnie przeglądałem skrzynkę odbiorczą w poszukiwaniu wiadomości z łańcuszkami szczęścia. Teraz wiedziałem, że działają i postanowiłem to wykorzystać do realizacji marzeń. Niestety, znalazłem tylko siedem łańcuszków, więc na pierwszy rzut poszedł Citroen C6, potem konsola do gier, następnie szóstka w lotka, wypasiony rower i najnowszy model komputera. Oczywiście, nie zapomniałem o Marysi. Dwa ostatnie łańcuszki przeznaczyłem na jej potrzeby – dostanie wielki zestaw najdroższych kosmetyków i najnowszej generacji odkurzacz.

Kiedy kładłem się wieczorem koło mojej żony, odczuwałem dumę z siebie i swojej pomysłowości. Marysia piłowała paznokcie, a ja patrzyłem na nią i napawałem się chwilą. Wreszcie zagaiłem rozmowę.

- Wiesz, kochanie…

- Andrzejku, nie dzisiaj, zaraz będę malować paznokcie. Jutro kochanie.

- Nie o to chodzi, słoneczko. Powiedz mi, dlaczego twoja mama tak nagle sobie poszła? I dlaczego będzie dopiero za miesiąc? – zapytałem z niewinną miną, chociaż miałem ochotę wybuchnąć szczerym śmiechem.

- Czy ty jesteś nieprzytomny? Za dużo siedzisz przed komputerem! – Nie wiedzieć czemu, Marysia się zdenerwowała. – Przecież już dawno ci mówiłam, że mama jedzie na cztery tygodnie do sanatorium.

- Że co? – jęknąłem.

- Tylko przykra sprawa z tą pękniętą rurą. Musiała się biedna ciągnąć przez miasto z wielką walizką, żeby

u nas przeczekać do odjazdu pociągu. Wiesz, że mama nie znosi hałasu, a Zenek od razu powiedział, że bez borowania się nie obejdzie. My kobiety to zawsze mamy pod górkę… A dlaczego właściwie pytałeś o mamę?

- Tak tylko… - wyjąkałem i szybko dodałem. – Dobranoc kochanie.

Chciałbym się jej wypłakać w rękaw, że tak dużo straciliśmy przez moją naiwność, ale nie byłem pewien, czy zrozumie mój punkt widzenia. Chwilę się jeszcze pomartwiłem i wreszcie zasnąłem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

ekonomista, dodano 27.12.2012 10:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.